Nr 3 (26)/2021

PUK

Pogaduszki u Kościuszki

Czasopismo uczniów IV LO
im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

Pogaduszki u Kościuszki 3(26)/2021

Pismo uczniów IV Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

Redakcja:
Kamila Przytuła, 3F
Jakub Kuźmiński, 3F
Jagoda Walczak, 3F
h. d., 3F
Nadia Dukielska, 3Gg
Aleksandra Stachak, 3Gg
Jagoda Burekowska, 3Hg
Bartosz Misiek, 3B
Joanna Hauschild, 3Ag
Amelia Niezabitowska, 2C

Współpraca:
Samorząd Uczniowski

Projekt okładki:
Jagoda Walczak, 3F
Grafiki „Tadzio Kostek”:
Joanna Hauschild, 3Ag

Opieka:

Joanna Rzońca

Numer dostępny on-line:

Na stronie internetowej szkoły

****

Drodzy Czytelnicy!

W tym niesamowitym jesiennym numerze PuK czeka na Was, jak zawsze, masa nowości i superowości. Jeżeli nie jesteście pewni, co robić w czasie chłodniejszych dni w domu, to mamy dla Was aż trzy listy z propozycjami. Są one dedykowane kinomaniakom, książkarzom, melomanom, ale i zwykłym niezdecydowanym osobom. Klasycznie mamy również recenzje. Tym razem książek, seriali i gier, więc każdy znajdzie coś dla siebie. Jeżeli interesujecie się kulturą azjatycką, to polecamy relacje z RyuConu. Mamy też coś dla ekologów i fanów podcastów.

Zapraszamy do czytania i bawcie się świetnie jesieniary (ktoś musiał to powiedzieć).

Redakcja PuK

Polecamy w numerze

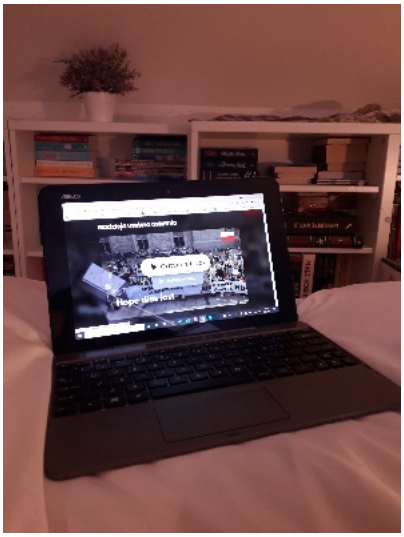

***Chcemy żyć!* Opinia o filmie "Nadzieja umiera ostatnia"**
Nadia Dukielska 3Gg

„Gilmore Girls", czyli serial o zapachu kawy i jesieni
Amelia Niezabitowska 2C

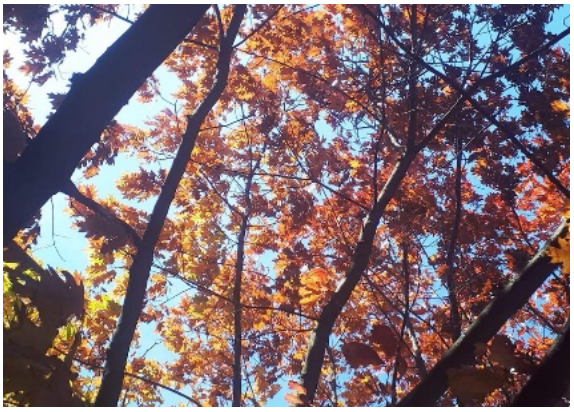

Felieton

Dlaczego czasami warto być niegrzecznym? Albert Camus o potrzebie buntu - parafraza wykładu prof. Marcina Matczaka
Jakub Kuźmiński 3F

Sprawozdanie

Relacja z festiwalu RyuCon Open-Air 2021
Aleksandra Stachak III Gg

Recenzje

Hellblade: Senua's Sacrifice czyli podróż w najmroczniejsze miejsca ludzkiej psychiki.
h.d 3f

Recenzja książki "Niewidzialne życie Addie Larue"
Kamila Przytuła 3f

Kącik kulturowego odkrywcy

Cicho wszędzie, głucho wszędzie - lista filmów na Halloween
Jagoda Walczak 3F

Książki, które najlepiej przeczytać jesienią!
Kamila Przytuła 3f

Znowu przyszła jesień, czyli subiektywna lista dobrej muzyki na jesienne dni i noce.
h.d 3f

Jagoda Walczak 3F

Cicho wszędzie, głucho wszędzie - lista filmów na Halloween

Witam serdecznie wszystkich zgromadzonych i mam nadzieję, że tak jak ja cieszycie się na jesienny spooky season. Wyczekując na najlepszą porę roku, zawsze zastanawiamy się, co tym razem zrobimy na tę okazję. Jaką okazję zapytacie? Mówię oczywiście o Halloween. A w Halloween (lub jak ktoś woli bardziej po polsku w Dziady) urządzamy przebierane imprezy, zbieramy cukierki i najważniejsze - oglądamy filmy. Jeżeli nie macie pomysłu co obejrzeć w tegoroczną straszną noc, to trafiliście w odpowiednie miejsce. Zapraszam do przeczytania trochę nietypowej listy pięciu filmów idealnych na Dziady.

1. Przykład kultowy - "Lśnienie" reż. Stanley Kubrick (1980)

Jeżeli mamy oglądać filmy na Halloween, to oczywiście wypada wspomnieć o jednym z najbardziej kultowych horrorów na świecie. W 1980 roku ukazała się adaptacja jednej z książek Stephena Kinga, która rozkochała w sobie miliony. Jeżeli ktoś jeszcze nie widział tego filmu to gorąco polecam. Opowieść o obłędzie, w który stopniowo wpada główny bohater grany przez Jacka Nicholsona naprawdę robi wrażenie. A z jakiego powodu wpada powoli w obłęd? Przyczyną jest praca w hotelu - na odludziu, jako dozorca, który nie ma kontaktu z nikim poza swoją rodziną przez 5 miesięcy. Na początku jest przekonany, że wyjdzie mu to na dobre. Nie przypomina wam to czegoś? Myślę, że seans po doświadczeniach z dwóch lockdownów może być jeszcze bardziej interesujący.

2. Przykład komediowy - "Postrach Nocy" reż. Craig Gillespie (2011)

Kto powiedział, że w Halloween mamy się tylko i wyłącznie bać. Możemy się też pośmiać. Oczywiście śmianie się z kiepsko nakręconych horrorów pokroju „Pająków" z 2000 roku to rozrywka wybitna i wyłącznie dla ludzi z wyrafinowanym gustem. Dlatego mam do zaoferowania coś specjalnie dla osób, które mają ochotę na odrobinę głupią komedię w klimacie typowo horrorowym. Bowiem w nowym „Postrachu Nocy" mamy same bardzo dobrze nam znane schematy. Główny bohater jest nastolatkiem w amerykańskim liceum. Ma piękną dziewczynę i nerdowatego kolegę, z którym zna się od dziecka. Do domu obok niego wprowadza się nowy sąsiad, który według chłopaka jest wampirem. Oczywiście Charley ma rację. Po serii dziwnych wydarzeń postanawia poprosić o pomoc sławnego iluzjonistę, okultystę i łowcę wampirów - Petera Vincenta (granego tutaj przez świetnego Davida Tennanta). Myślę, że fakt, że wampir sąsiad nazywa się Jerry mówi wszystko o charakterze i humorze tego filmu.

3. Przykład popularny - "To" reż. Andres Muschietti (2017)

Powróćmy w klimaty horrorowe z kolejną adaptacją książki Stephena Kinga (on je pisze prawie tak szybko jak Remigiusz Mróz). Klasyczna opowieść o grupce dzieciaków mierzącej się z morderczym klaunem. Straszy się tutaj głównie jumpscare'ami i głośnymi dźwiękami, więc nie jest to najlepszy horror. Broni się jednak jako naprawdę dobry i przyjemny w odbiorze film

przygodowy. Jest naprawdę fajny, zaufajcie mi. Wielu polskich krytyków dobrze go oceniało. Oczywiście głównie jako przygodówkę. Jest to film idealny do obejrzenia wieczorkiem z własną grupką znajomych. Jeżeli wam się spodoba, zawsze możecie sięgnąć po drugą część, która niestety nie jest już taka dobra i trwa prawie 3 godziny, więc nie polecam. Nie mam co więcej mówić o tym filmie, bo wydaje mi się, że ogromna liczba osób już go widziała albo chociaż o nim słyszała.

4. Przykład nietypowy - "Midsommar. W biały dzień" reż. Ari Aster (2019)

Następnym filmem jest, jak wskazuje na to podtytuł, obraz dość nietypowy. Ari Aster, którego znać możecie z innego fenomenalnego horroru jakim było "Dziedzictwo. Hereditary", postawił sobie osobliwe i wymagające wyzwanie. Chciał przestraszyć widza w dzień, w jasności, w świetle. Dziwne prawda? Zazwyczaj w horrorach jest ciemno tak, że aż mrużymy oczy, by dojrzeć cokolwiek na ekranie. Tutaj jednak nie dominuje czerń. Pewnie się zastanawiacie co z nocą? Otóż nawet noc jest tutaj jasna. Akcja filmu dzieje się podczas święta przesilenia letniego (najdłuższy dzień w roku) w szwedzkiej wiosce, gdzieś na odludziu. Na zaproszenie swojego kolegi udaje się tam grupa studentów, w tym główni bohaterowie - Dani (Florence Pugh) i Christian (Jack Reynor). Oboje nie są do końca szczęśliwi w swojej relacji a Dani dodatkowo zmaga się z osobistą traumą po śmierci rodziny. Wioska ta już od pierwszych sekund przytłacza nas swoją dziwnością i jest aż niepokojąca, a tamtejsza społeczność praktykuje dość ekscentryczne zwyczaje. Ten film jest dziwny. Bardzo dziwny. W pewnym momencie nie ma się pojęcia co się właściwie ogląda. Ale właśnie dla tej dziwności i niepokoju warto go obejrzeć. Bo to po prostu świetny horror.

5. Przykład muzyczny - "Sweeney Todd: Demoniczny golibroda z Fleet Street" reż. Tim Burton (2007)

Na zakończenie mamy film muzyczny. Pewnie was to dziwi, bo kto ogląda musicale w Halloween. Ale poczekajcie chwile, jeszcze nie rezygnujcie. Bowiem „Sweeney Todd" ma fenomenalny klimat, typowy dla filmów Tima Burtona. Ci, co spotkali się już z jego twórczością to na pewno wiedzą o jaki klimat chodzi (ci co nie oglądali to i tak pewnie kojarzą). W tej opowieści o zemście golibrody za odebranie mu jego całego życia groteska przelewa się w tak samo ogromnych ilościach jak krew na ekranie. Klimat brudnego, wiktoriańskiego Londynu idealnie wpasowuje się w halloweenowy nastrój, a muzyka też jest genialna. Sama obecność Johnny'ego Deppa i Heleny Bonham Carter mówi jakiego typu jest to film. Musical ma nawet parę dobrych plot twistów i ogólnie dobrze się go ogląda.

Gratuluje podróżnicy! Dotarliście do końca listy fajnych filmów na Dziady. Mam nadzieję, że znaleźliście tutaj coś dla siebie :)

Nie chcecie jadła, napoju,

Zostawcież nas w pokoju! A kysz, a kysz!

Kamila Przytuła 3F

Książki, które najlepiej przeczytać jesienią!

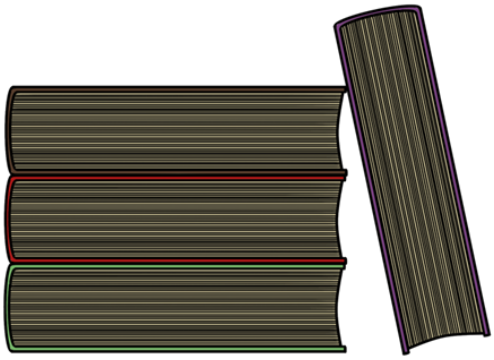

Przyszła jesień, czyli idealny czas na czytanie książek, gdy siedzi się pod kocykiem, pije herbatkę, a za oknem pada deszcz. W tej porze roku warto skupić się na refleksjach o życiu lub zanurzyć się w mrocznym świecie pełnym akcji, która wzbudza w nas wiele emocji. Zapraszam na podróż po kilku idealnych książkach do przeczytania podczas jesieni!

1. **„Niewidzialne życie Addie Larue" –** moją pełną recenzję możecie przeczytać w tym numerze gazetki, gorąco zapraszam, bo zawiera moją szczerą opinię. W skrócie historia opowiada o dziewczynie, która mając dość nudne i przewidywalne życie we francuskiej wiosce, postanawia uciec. Lecz ważnym warunkiem ucieczki był fakt, że musiała zawrzeć pakt z diabłem. Powinniście wiedzieć, że pakty z diabłem nigdy nie kończą się dobrze, więc i tym razem musiało tak się stać. Główna bohaterka będzie cierpieć na wieczne zapomnienie w zamian za życie do momentu, w którym będzie miała go dość. Nieuchwytna przez pamięć żadnego z ludzi Addie Larue przemierza świat. W trakcie jej historii snuje ona przeróżne refleksje o życiu i świecie.

2. **„Szóstka wron"** – ta pozycja spodoba wam się jeśli jesteście fanami fantastyki. Genialna opowieść ze świata grisha, którą pokochali czytelnicy na całym świecie. Historia ta opowiada o sześciu wyrzutkach, którzy w zamian za niewiarygodnie dużą sumę pieniędzy, muszą włamać się do najbardziej chronionej twierdzy i uwolnić zakładnika. Książka bogata w ciekawe i niebanalne postacie, zaskakujące zwroty akcji, wątki romantyczne i fantastycznie wykreowany świat.

3. **„Gołąb i wąż"** - książka, której akcja dzieje się w świecie pełnym magii i czarownic. Oczywiście, jeśli są czarownice to nie może zabraknąć ich – łowców czarownic. Louise to wiedźma, która zbiegła ze swojego sabatu i całkowicie wyrzekła się magii. Jej celem było prowadzić spokojne życie w mieście Cesarine. Niestety nie było jej to dane, bo na takie osoby, jak ona polowali łowcy, czyli chasseurzy. Losy Louise i pewnego łowcy pewnego dnia łączą się. W jaki sposób? W jak najbardziej nieprzewidywalny i wybuchowy. Zmuszeni są do zawarcia małżeństwa. Jeśli jesteście ciekawi, jak ze sobą wytrzymali, czy polubili się i jak to się stało, że musieli wziąć ślub, to koniecznie przeczytajcie tę książkę. Gwarantuję, że z zabawną główną bohaterką, która nie daje sobie w kaszę dmuchać oraz z lekko sztywnym, trzymającym się zasad, ale opiekuńczym łowcą czarownic, nie będziecie się nudzić.

4. „Rebeka” – kolejna ciekawa i tajemnicza historia. Wyobraź sobie, że poznajesz mężczyznę. Konkretniej bogatego wdowca. Podejmujesz szaloną decyzję z powodu zakochania się i wychodzisz za niego zaledwie po kilku miesiącach znajomości. Wszystko układa się jak w bajce, aż do momentu, gdy przyjeżdżasz do rodzinnej posiadłości męża. Nagle zdajesz sobie sprawę, że nie znasz w ogóle tego mężczyzny, a dodatkowo w rezydencji ciągle czuć obecność zmarłej żony. Czemu on nagle zmienia swoje zachowanie o sto osiemdziesiąt stopni? Kim była jego żona? A co najważniejsze, jak zginęła? Intrygująca i wciągająca historia z zagadką w tle brzmi jak idealna opowieść na jesienny wieczór.

5. „Małe kobietki” – literatura klasyczna angielska zawsze jest świetnym rozwiązaniem do przeczytania na jesień. Dzięki takiemu rodzaju książek można cofnąć się w czasie i wyobrazić sobie życie w latach 60. XIX wieku. Opowieść ta jest o czterech siostrach, które mieszkają pod opieką matki. Najstarsza jest Meg, która uwielbia wcielać się na scenie w postacie. Jo najbardziej żywa z sióstr kocha pisać. Nieśmiała Beth uzdolniona muzycznie oraz najmłodsza Amy. Pomimo braku pieniędzy oraz świadomości, że ojciec walczy na wojnie starają się z entuzjazmem podchodzić do świata. Książka została wiele razy zekranizowana, a najmłodsza wersja pochodzi z 2019 roku. Warto kilka wieczorów poświęcić na przeczytanie tej lektury, a potem jeden wieczór na obejrzenie przepięknie wykonanego filmu.

6. „Portret Doriana Greya” – historia mroczna, ukazująca skutki uleganiu złu. Główny bohater, młody mężczyzna o niesamowitej urodzie – Dorian Grey oglądając swój portret wypowiada życzenie, które na zawsze zmieniło jego życie. A mianowicie mówi, że oddałby wszystko, aby zachować młodość i urodę, nawet za cenę duszy. Jak sobie zażyczył, tak też się stało. Od tamtego momentu twarz Doriana zostaje nieskazitelna, ale procesowi starzenia ulega jego twarz na obrazie. Jego portret ulega zniszczenia w miarę zepsucia moralnego Doriana. Ale chwila moment… Co by się stało, jeżeli portret zostałby przez kogoś zniszczony? Jeśli zaciekawił cię drogi czytelniku ten krótki opis, to serdecznie zapraszam do przeczytania i przekonania się na własnej skórze, jaki jest dalszy los tej historii.

h.d 3f

Znowu przyszła jesień, czyli subiektywna lista dobrej muzyki na jesienne dni i noce

1. ***The Cure*** – zespół, który zawsze znajduje się u mnie na pierwszym miejscu, więc i tutaj tak będzie. Klimat ich utworów idealnie wpasuje się w deszczowe dni i długie spacery po lesie. Album *Disintegration* świetnie pasuje do melancholijnego klimatu, jaki niesie ze sobą jesień. Oprócz tego kilka pięknych utworów: *A Letter To Elise, The Last Day Of Summer, A Short Term Effect, Seventeen Seconds, The Funeral Party, The Hanging Garden.* (post-punk, new wave)

2. Nie może być jesieni bez ***Siouxsie and the Banshees***. Tutaj mam propozycje albumu *Juju*, przesłuchajcie całego nie pożałujecie. Polecam zanurzyć się głębiej w ich dyskografię, jeśli chce się jeszcze bardziej wejść w gotycki klimat jesieni. Oprócz tego dwa utwory: *Cascade, Hall of Mirrors.* (post-punk, new wave, gothic rock)

3. Nie wyobrażam sobie jazdy tramwajem w deszczowy dzień bez ***Joy Division***. Tutaj polecam po prostu słuchać ich albumów na zapętleniu. Wszystko w ich niewielkiej dyskografii jest genialne. Utwory wprowadzają w stan melancholii, a pełen emocji głos Iana Curtisa potęguje tylko gamę przeżyć. Mam swoje ulubione utwory od nich, które chcę tutaj zawrzeć: *New Dawn Fades, Shadowplay, The Eternal, Transmission, Atmosphere, Dead Souls.* (post-punk, dark wave, new wave)

4. Album *Floodland* od ***Sisters of Mercy*** swoim mrocznym urokiem perfekcyjnie wpasowuje się w nocne czuwanie przy księżycu. Idealny album na jesienną porę. Nie ma co więcej mówić, po prostu trzeba przesłuchać go całego, proszę uwierzyć, że naprawdę warto. (rock gotycki)

5. Teraz album stosunkowo nowy, bo jeszcze z tego roku, zespołu ***Heathermint*** o tytule *Flority.* Co ciekawe to zespół z Polski, który dopiero rozpoczął swoją działalność. Dla fanów gatunku shoegaze będzie to idealna pozycja, z nutą tęsknoty za cieplejszymi dniami. Rozmyte wokale przy akompaniamencie gitary

elektrycznej i basu wprawią każdego słuchacza w zadumę i pewnego rodzaju trans. (shoegaze)

6. Przebrnęliśmy przez albumy teraz skupię się bardziej na pojedynczych utworach. Zaczynając od piosenki *The End of Dragons* z albumu *Intruder* od ***Garego Numana***. Klimat tego utworu jest dla mnie niepowtarzalny i idealnie oddaje jesienną melancholię. Jeżeli utwór przypadnie do gustu polecam się bardziej zagłębić w resztę albumów. (synth pop, rock industrialny)

7. Dalej trzy pozycje od *Radiohead*. Utwory *If You Say the Word, Videotape, Bullet Proof … I Wish I Was.* Czasem po prostu są takie momenty, że jedzie się bardzo rano do szkoły i słucha ich piosenek, prowadząc dekadenckie rozmyślania i oglądając jak kolejne auta przejeżdżają po mokrych i zlepionych liściach. (rock alternatywny, permanent wave)

8. Mam do polecenia dwa utwory od różnych artystów, ale z jednym wspólnym elementem, czyli udziałem **Roberta Smitha** (z *The Cure*).
   - Pierwszy jest od *Crystal Castles – Not In Love.* Dla mnie to tęsknota za pewną wcześniejszą jesienią. Bardzo sentymentalny i wpasowujący się w jesienną gorycz. (muzyka elektroniczna, witch house) .
   - Drugi to *How Not To Drown* od *CHVRCHES.* Można słuchać i chodzić po kałużach w alejkach w Parku Bednarskiego. Idealny na deszczowe dni. (synth pop, muzyka elektroniczna)

9. Zawsze z jesienią kojarzy mi się wiatr, to jak targa gałęziami drzew i włosami przechodniów. Lubię patrzeć, jak drzewa tańczą w rytm podmuchów o różnej sile. Więc tutaj utwór *(wind lyrics)* z albumu *Wind's Poem* autorstwa ***Mount Eerie***. Słuchając utworu można poczuć się jak liść targany przez wiatr we wszystkie strony.(indie rock, indie folk)

10. Jesień to taka wyjątkowa pora roku, kiedy słuchając ***My Chemical Romance*** w ciemnym pokoju przy zapalonych świeczkach łączy się z jakąś inną rzeczywistością. Można też iść przez las, kopać opadłe liście i słuchać utworu *Helena.* Przenosi się wtedy do innego wymiaru gdzie jesień jest przez cały rok i nikomu to nie przeszkadza. (emo, alternatywny rock)

11. ***Florence + The Machine*** znajduje się na tej liście z utworem *Dog Days Are Over* z fenomenalnego albumu *Lungs.* Słuchając można zapragnąć znowu ciepłych,

letnich dni, ale w zasadzie czy jest za czym tęsknić, skoro jest taka piękna i zimna jesień za oknem. (indie rock, indie pop)

12. Z naszej polskiej sceny muszę polecić niepowtarzalnego wykonawcę ***Książe (Książe700)***. Ostatnio wydał album *Bye700,* w którym utwór *Enfants Riches Deprimes* skradł moje serce. Nastrojowo pasuje do przygnębiającej jesiennej pogody i ponurych nastrojów. Siedzi się wtedy w domu i patrzy jak krople deszczu spływają po szybie, słuchając pełnego emocji głosu *Księcia*. (emo rap, eksperymentalny rap)

13. *Heavy Water/I'd Rather Be Sleeping* od ***Grouper***. Można leżeć pod kołdrą, patrzyć w sufit i rozmyślać o różnych rzeczach, słuchając tego utworu. Lekko przytłaczający, ale dla większości z nas, właśnie taka jest jesień. Wszyscy woleliby spać, niż męczyć się z tym wszystkim (ambient pop, art pop).

14. W atmosferę wieczorów w mieście podczas deszczu wprowadzi idealnie ***Kavinsky*** z utworem *Nightcall.* Życzę udanej rozmowy w nocy ze sobą samym lub swoją ulubioną osobą. Jesienne noce to najdłuższe noce, więc dobrze jest je spędzić przy dobrej muzyce. (electro house, filter house)

15. Z jesienią kojarzy mi się *Spider and The Fly* od *London After Midnight.* Przyjemny utwór do podróży, przejażdżki, spaceru czy przesiadywania w parku. Nie ma na co czekać wystarczy wsiąść w tramwaj i pojechać na końcowy przystanek, nie myśląc o rzeczach przyziemnych. (dark wave, gothic rock)

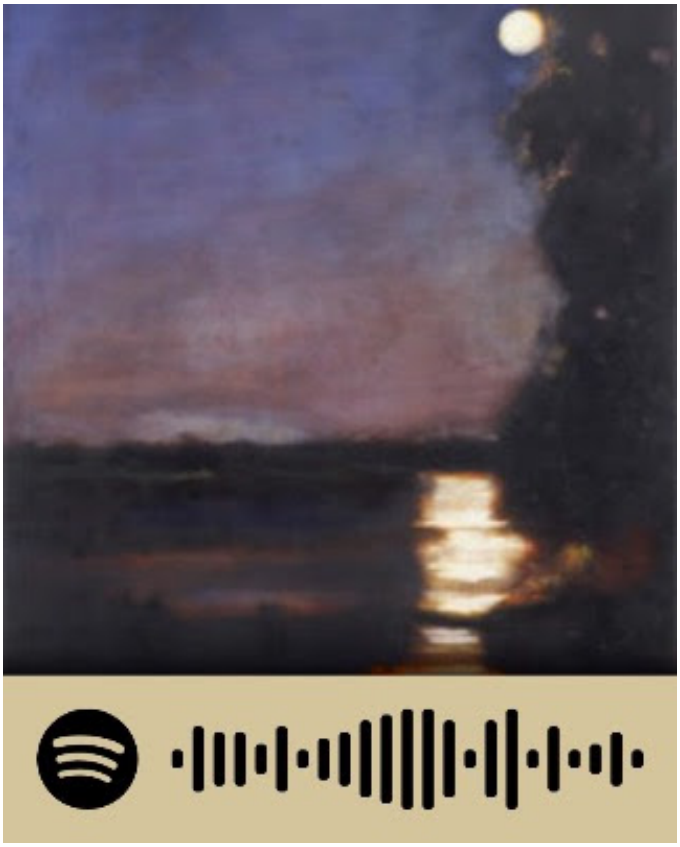

Udało się dobrnąć do końca tej listy. Mam nadzieję, że ktoś wyniesie z niej coś dla siebie. Zachęcam również do zeskanowania sobie kodu do playlisty na Spotify, która będzie zawierała wszystkie wyżej wymienione utwory (nazwa playlisty to "znowu przyszła jesień"). Przyjemnego słuchania!

Nadia Dukielska 3Gg

Chcemy żyć! Opinia o filmie "Nadzieja umiera ostatnia"

Czasami sprawdzam, w jakim wieku są znane osoby. Billie Eilish - 19 lat. Millie Bobby Brown − 17. Damiano David − 22. Nieduża różnica wieku od moich osiemnastu lat. Czasami budzi to we mnie zazdrość. Tyle osiągnąć, gdy ja siedzę na lekcjach i męczę się z zadaniami z matematyki? To po prostu niesprawiedliwe. Zazwyczaj jednak szybko mi przechodzi. Potem myślę o innych znanych. To znaczy innej, jednej. Grecie Thunberg.

Greta jest w moim wieku, ma osiemnaście lat i można powiedzieć, że zmieniła moje życie. To dzięki niej po raz pierwszy usłyszałam o kryzysie klimatycznym, zaczęłam czytać o ekologii i poszłam na dwa strajki w obronie środowiska. Zapewne nie wszyscy spoglądają na Gretę tak samo jak ja, jednak nawet jej krytycy muszą przyznać jedno — zmieniła świat. Bez niej nie powstałby ruch Fridays For Future ani nasz polski Młodzieżowy Strajk Klimatyczny, w który zaangażowały się setki młodych osób. A kilkoro z nich historię swojego aktywizmu przedstawiło w filmie "Nadzieja umiera ostatnia".

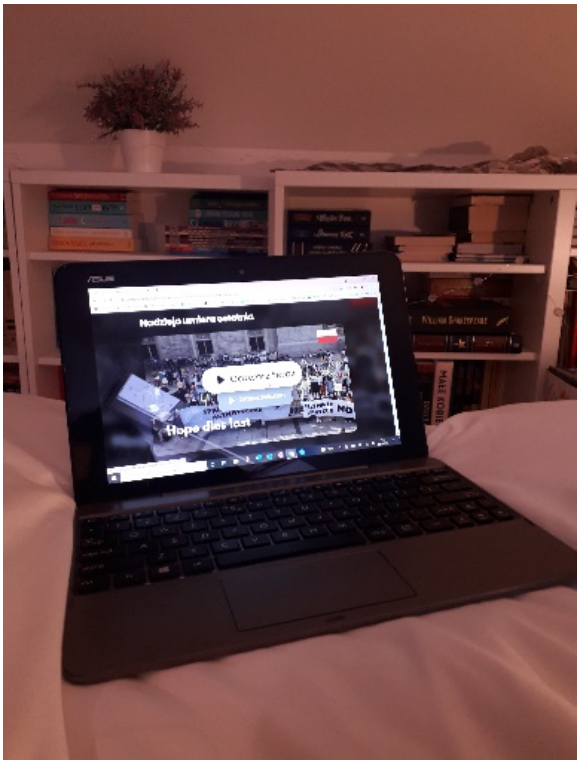

Jonathana Ramseya, reżysera filmu, można kojarzyć z jego zeszłorocznej produkcji "Można panikować". Tam przedstawił postać profesora Szymona Malinowskiego oraz to, że katastrofa klimatyczna zbliża się wielkimi krokami. W "Nadziei…" widzimy z kolei siedmiu aktywistów — Łucję, Tytusa, Małgosię, Weronikę, Kacpra, Kasię i Mikołaja, mieszkańców różnych zakątków Polski — których łączy jedno: walka o klimat.

I gdyby powiedzieć, że film jest o kilku osobach z MSK i ich aktywizmie, w zasadzie ani trochę by się nie skłamało. "Nadzieja umiera ostatnia" pokazuje powody, dla których ci młodzi zaangażowali się w działanie strajków, a także kilka wydarzeń, kilka happeningów, w których brali udział. A jednocześnie powiedzenie czegoś takiego zupełnie by wszystko spłyciło. Bo film nie jest tylko o tym. Jest o gniewie, strachu, buncie, nadziei, zrezygnowaniu, działaniu, sile. Jest budujący, wstrząsający, podnoszący

na duchu, druzgocący, piękny, przerażający. Jest opowieścią o potrzebie solidarności i konieczności gwałtownych zmian. Teraz.

Chyba warto powiedzieć, w jakich okolicznościach miałam okazję obejrzeć "Nadzieję…". Do filmu zabierałam się na dwa razy podczas 4. BNP Paribas Green Film Festival, odbywającego się pod koniec sierpnia w Krakowie pod Wawelem. Po raz pierwszy, podczas premiery, udało mi się zobaczyć połowę, może dwie trzecie filmu. Czułam wtedy taki gniew, taką chęć do działania, jakiej dawno mi brakowało. Za drugim razem, ostatniego dnia festiwalu, kiedy miałam za sobą seanse kilkudziesięciu innych filmów ekologicznych, "Nadzieję…" obejrzałam do końca, płacząc przez ostatnie pół godziny. Żadna inna produkcja nie sprawiła, że skończyłam w takim stanie.

Pierwsza część filmu przedstawia historie aktywistów. Dlaczego dołączyli do MSK, dlaczego działają, gdzie działają. Z perspektywy Krakowa, dużo większego miasta od większości pozostałych opisanych, niektóre sytuacje wydają się być nie do pomyślenia. A mimo to oni wciąż działają. Często ze względu na młodsze rodzeństwo, często wbrew przeciwnościom losu, czasami wbrew samym sobie. Dla wielu z nich momentem zwrotnym w ich aktywistycznej karierze był katowicki COP24 z 2018 r. Ich reakcje po wydarzeniu można porównać do tego, co działo się na widowni podczas oglądania "Nadziei…", kiedy na ekranie leciał spot promujący Polskę na COP-ie. Śmiech. Filmik #ChangingTogether to żart, który nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Jeden z bohaterów "Nadziei…" całe wydarzenie komentuje słowami "Ten COP… to był kopniak". I rzeczywiście, był. Każdy, kto śledził jego przebieg, zapewne zgodzi się z tym stwierdzeniem.

To tylko jedna z wypowiedzi, jaka zapadła mi w pamięć z tej pierwszej części filmu. Dalej jedna z aktywistek, wypowiadając się o tym, dlaczego działa w MSK, mówi (parafrazując): "Teraz przynajmniej mogę być [w dyskusji o zmianach klimatu] argumentem emocjonalnym". Ma tylko piętnaście lat. A potem: "Chciałabym, żeby nie musiało być aktywizmu". To jedno ze zdań, którym można by było podsumować ten film, bo można odnieść wrażenie, że żaden z bohaterów też go nie chce. A mimo to wciąż się w niego angażują, bo dyskusja o zmianach klimatu w Polsce praktycznie nie

istnieje. W czasach, kiedy śnieg za oknem zaraz zostaje skomentowany hasłem “I gdzie to wasze globalne ocieplenie?”, trudno się dziwić, że aktywizm jest wciąż — stety, niestety — potrzebny. A mimo to kolejne słowa bohaterów filmu bolą. “Nie będę mogła spojrzeć mojej siostrze w oczy, kiedy za parę lat zapyta, co robiłam, żeby to zatrzymać”. “Muszę to robić dla mojego brata, bo inaczej konsekwencje to będzie moja wina”.

I jeśli ta część filmu napawa mnie gniewem na system, kolejna sprawia, że mogę jedynie bezsilnie płakać. Pokazane w niej działania aktywistów MSK śledziłam na żywo w internecie. Na pewno nie byłam jedyna. Pokazanie przez Jonathana Ramseya wydarzeń z wieców prezydenckich Andrzeja Dudy, nie tylko z kamer ale również z nagrań uczestników, jest wstrząsające. Aktywiści są na nich wyzywani, bici, molestowani, a to wszystko przed oczami prezydenta. W tym momencie filmu z widowni słychać słowa: “Boją się dzieci i kobiet”. Teraz już nikt się nie śmieje.

Później widzimy jeszcze kilka akcji MSK; każda z nich zmusza do zastanowienia się, co tak naprawdę dzieje się w naszym kraju. Jak policja traktuje protestujących, jak państwo i rząd traktują postulaty aktywistów i wreszcie: jak zwykli ludzie ich traktują. Hasło “Dzieci i ryby mają głos!” nie jest najcieplej przyjmowane. Jednak nie ten okrzyk zapada mi w pamięci najbardziej. Nie ten, a “Chcemy żyć!”. Chcemy żyć. Dlaczego musimy krzyczeć nawet o takie rzeczy?

Film “Nadzieja umiera ostatnia” obejrzałam miesiąc temu, a mimo to wciąż codziennie o nim myślę. Myślę o słowach jego bohaterów, o emocjach, jakie we mnie wywołał, i o nadziei, która w obliczu zmian klimatu tli się we mnie coraz słabiej. Ten film nie oferuje rozwiązań, przynajmniej ja się ich nie mogę doszukać. Przypomina jednak, że wszyscy jesteśmy w tym razem. Młodzi i starzy, z prawa i z lewa, z dużych miast i z małych. Bo solidarność naszą bronią, bo ludzie mają moc i bo to nasza wspólna planeta.

I bo wszyscy chcemy żyć.

Aleksandra Stachak 3 Gg

Relacja z festiwalu RyuCon Open-Air 2021

11 i 12 września 2021 r. na terenie Basenu Wandzianka w Nowej Hucie w Krakowie odbył się długo wyczekiwany przez fanów kultury i sztuki Azjatyckiej, konwent RyuCon. Po raz pierwszy miał on miejsce na świeżym powietrzu.

Na zlocie miłośników Japonii, Chin, Korei i innych państw dalekowschodnich można było doświadczyć wielu atrakcji.

Panele - około godzinne wykłady związane z tematyką dalekowschodnią. Do panelu zaliczamy również konkursy, quizy a nawet debaty również na tematy związane z Azją. Za udział w konkursach przewidziane były liczne nagrody w postaci mang, figurek, koszulek i innych gadżetów.

Gry i konsole - uczestnicy podczas konwentu mogli spróbować swoich sił w popularnym japońskim karaoke, zagrać na najnowszych konsolach w topowe gry.

Kuchnia - podczas wydarzenia możliwe było spróbowanie popularnego bubble tea oraz sushi.

Zakupy - na terenie festiwalu pojawiło się wielu wystawców z rozmaitościami. Od japońskich słodyczy, napojów niedostępnych w Polsce, przez figurki, poduszki, plakaty, przypinki z postaciami, do koszulek, ozdób czy własnoręcznie robionych cosplayów na sprzedaż.

Konkurs cosplay - jedyny i niepowtarzalny konkurs dla cosplayerów, czyli osób upodabniający się do postaci z anime, kreskówek, filmów czy seriali. Oprócz tego, że cosplayerzy byli ciągle obecni na terenie konwentu i przechadzali się po nim swobodnie, w sobotni wieczór odbył się właściwy konkurs, na którym uczestnicy prezentowali swoje stroje oraz odgrywali przygotowane przez nich scenki.

Przed występem cosplayerów pojawiła się grupa taneczna Wakey Dance Crew - najpopularniejsza krakowska grupa coverowa. Wydarzenie zwieńczyła wspólna zabawa dyskotekowa do popularnych utworów.

Całość fotografowała KGF - Konwentowa Grupa Fotograficzna, do której facebookowej strony zapraszam, aby obejrzeć więcej zdjęć i poczuć się jak na japońskim festiwalu.

Kamila Przytuła 3F

Zapomnienie trwające w nieskończoność

Recenzja książki "Niewidzialne życie Addie Larue"

Książka autorstwa V. E. Schwab pod tytułem „Niewidzialne życie Addie Larue" to przepiękna opowieść, podróż i lekcja. W skrócie historia zaczyna się w 1714 roku we Francji, gdy tytułowa bohaterka – Addie Larue zawiera pakt z diabłem. Dzięki temu uzyskuje to, czego tak bardzo chciała mieć w zapasie, a mianowicie czas, który jest jej potrzebny do spełnienia swoich marzeń, czyli poznania świata i przeżycia cudownych, niezapomnianych chwil.

Jednak każda umowa ma jakiś haczyk, malutki druczek, który przegapiamy. Addie będzie żyć wiecznie, ale bez możliwości bycia zapamiętaną przez kogokolwiek. Dziewczyna będzie świadkiem wielu istotnych wydarzeń historycznych, kształtowania się nowych nurtów myślenia, nawet ona sama będzie muzą do tworzenia cennych dzieł artystycznych. Jednak po trzystu latach samotnego wędrowania po świecie, wszystko ulegnie zmianie, gdy dziewczyna odwiedzi nowojorską księgarnię, w której ktoś po raz pierwszy zapamięta jej imię. Kim jest ta osoba? Czemu jej nie zapomniała? Co Addie robiła w ciągu tych trzystu lat i jak dawała sobie radę całkiem sama? Jakie uczucia jej temu towarzyszyły? Tego nie zdradzę, jeżeli jesteś ciekawy drogi czytelniku, sam sięgnij po tą cudowną opowieść i się przekonaj.

Historia tej wiecznie zapomnianej i niezauważanej dziewczyny zachwyciła mnie. Czytając, stawałam się częścią książki, nim spostrzegłam byłam już w połowie, a potem obracałam ostatnią kartkę. Co mnie tak poruszyło? Przede wszystkim emocje, obawy i marzenia bohaterów. Addie, która pragnie przeżyć swoje życie w ciekawszy sposób niż wychowywanie dzieci i bycia żoną. Nie chciała spędzić wieczności w malutkim francuskim miasteczku, nie chciała tam umrzeć i zostać zapomnianą, nie wnieść nic do biegu świata, czuła desperacką potrzebę zostawienia śladu po swoim istnieniu. Innym

bohaterem jest Henry, który po prostu pragnie być kochany, a czuje się niewystarczający, słaby, marny i niepotrzebny. Nie ma on pojęcia, co chce robić w życiu, ciągle zmienia studia. Nie wie do czego dąży, ma poczucie, że marnuje swoje życie oraz jest nim rozczarowany. Henry jest jedną wielką niewiadomą, która nie ma pojęcia, jaki krok zrobić następny. Addie ma czasu w dostatku, a Henry odczuwa jak jego czasu ucieka mu przez palce.

„Najbardziej irytująca cecha czasu polega na tym, że nigdy go nie wystarcza. Czasem brakuje dekady, czasem tylko chwili, ale życie zawsze kończy się zbyt szybko”. Ta opowieść ukazuje jak naprawdę mamy mało czasu do wykorzystania życia w taki sposób, by potem nie żałować. Nasze istnienie wydaje się bardzo długie, ale to tylko pozór, bo czas tak naprawdę upływa szybko, dlatego nie można tracić ani chwili, tylko należy je wykorzystać jak najlepiej się potrafi.

W środku siebie czuję połączenie obaw Addie i Henry’ego. Nie chcę być zapomnianą, chcę pozostawić po sobie ślad, ale także czuję, że mam coraz mniej czasu, żeby wcielić to w życie. Nie mam pojęcia, jaki krok zrobić następny. „Czas zawsze kończy się na sekundę, zanim jest się gotowym. Życie to wszystkie minuty, których potrzebujesz, minus jedna”.

h.d 3f

Hellblade: Senua's Sacrifice czyli podróż w najmroczniejsze miejsca ludzkiej psychiki.

Hellblade to gra komputerowa z 2017 roku, wyprodukowana przez Ninja Theory. Na pierwszy rzut oka to pełna przeszkód wyprawa wojowniczki Senui do samego Helu, w celu odzyskania duszy swojego ukochanego, która opiera się na mitologii nordyckiej. Walczy z nordyckimi Bogami i innymi stworami, aby dotrzeć do upragnionego celu. Klimat gry jest niepowtarzalny, gdyż wszystko jest bardzo mroczne i przepełnione grozą. Jednak poza byciem produkcją pełną akcji i przygód dotyka ona jeszcze jednego istotnego problemu – psychozy.

Tej choroby nie można pominąć, mówiąc o tej grze. Główna bohaterka, Senua, cierpi właśnie na nią. Produkcja bardzo prawdziwie przedstawia życie z psychozą. Gracz wciela się w postać celtyckiej wojowniczki, która wyruszyła w wyczerpującą podróż do głębin piekła. Konfrontuje się ona z Valravnem (bogiem iluzji), Surtrem (bogiem ognia) i samą Hel (boginią śmierci), aby móc uratować duszę jej martwego ukochanego. Najcięższymi przeszkodami z jakimi musi się zmierzyć są jednak nie te fizyczne, a psychiczne. Przez większość jej podróży towarzyszą jej głosy. Krzyki, śmiechy, szepty, łkania, te dobre i te złe – one wszystkie stale wybrzmiewają w jej głowie. Jest ich dużo, o wiele za dużo jak na jedną osobę. Senua nie może zaznać spokoju, gdyż stale jest oceniana, wyśmiewana i poniżana przez głosy. Samego gracza przeszywają one od stóp do głowy. Wojowniczka również musi zmierzyć się ze swoją mroczną przeszłością. Stale prześladuje ją cień jej ojca. Próbuje pogodzić się z odrzuceniem i piętnowaniem, ze względu na jej chorobę. Przez kolejne etapy gry obserwuje się powolny rozkład mentalny Senui. Jest ona zagubiona, wykończona i z każdym krokiem coraz bardziej zniszczona. Pochłaniają ją nieposkromione i skrajne emocje, które bezustannie rozdzierają jej duszę. Dziewczynie coraz ciężej jest rozróżnić rzeczywistość, od fikcji w jej głowie. Wszędzie widzi twarze, dziwne kształty i przerażające sceny. Im bliżej jest celu, tym bardziej zatraca się w swoim szaleństwie. Sam narrator gry mówi, że najcięższą walką jest ta stoczona w głowie, a nie mieczem na polu bitwy.

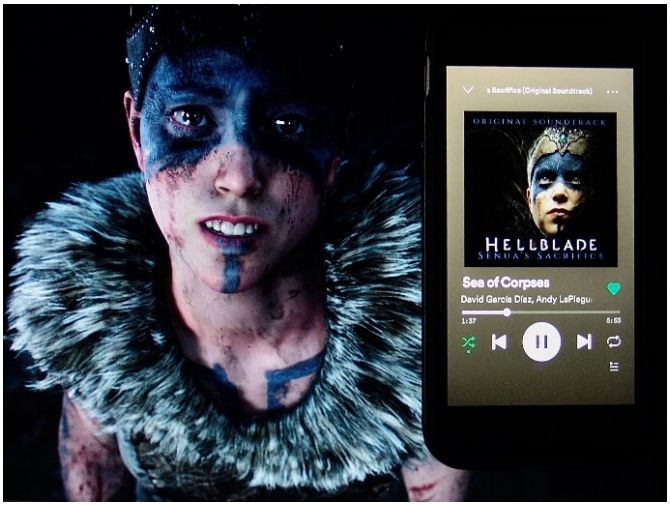

Motywem, który napędza Senue do parcia naprzód, pomimo tak wielu barier, przeszkód i stale postępującej choroby jest miłość. W tym przypadku niestety tragiczna. Dillion, jej ukochany, nie żyje. Został jej brutalnie odebrany. Senua dla niego dosłownie i w przenośni przechodzi przez piekło. Jej jedynym celem i pragnieniem jest odzyskanie jego duszy. Jest mu dogłębnie oddana. Niesie przy pasie jego głowę i jest gotowa oddać za nią życie. W czasie swojej drogi wielokrotnie widzi ducha Dilliona, który w jakiś sposób ją prowadzi, ale nigdy nie udaje jej się go dotknąć. Wspomnienie mężczyzny jest nie do pozbycia. Był on jedyną osobą, która zaakceptowała Senue taką jaką była. Dzięki niemu jej życie nabierało kolorów. Przy nim głosy kompletnie znikały, a mroczne obrazy odsuwały się w cień. Dillion był jedynym światłem w mroku Senui, jednak nawet ono zostało zgaszone. Dziewczyna targana jest niewyobrażalnym żalem. Wypełnia ją tęsknota za jej jedynym Dillionem. Wraz z jego odejściem powróciły głosy, a jej choroba tylko się nasiliła. Jednocześnie w jej sercu obecna jest pustka, która stale się powiększa. Miłość to wyniszczające uczucie, bo gdy odchodzi ukochana osoba nie jest się w stanie pogodzić z jej brakiem. Robi się wtedy wszystko by móc powrócić do tych najcieplejszych chwil. Gra niesie przekaz, że życie bez straty, to życie bez miłości. Senui została tylko nadzieja na odzyskanie Dilliona i to właśnie jej się kurczowo trzyma. Z czasem jednak nawet to nie wystarcza.

Klimat gry jest arcydziełem. Kraina, przez którą idzie Senua jest jakby martwa. Wszędzie znajduje się mrok, zgliszcza budowli, zmasakrowane ciała i dziwne totemy. Poszczególne miejsca choć martwe i opuszczone zawierają w sobie wspomnienia dawnych scen, które się tam działy. Pejzaż w grze jest niepowtarzalny i zapiera dech w piersiach u gracza. Kreacja i zachowanie bohaterów przeraża, ale jednocześnie zachwyca. Valravn, bóg iluzji, jest odbiciem najmroczniejszych koszmarów. Nadprzyrodzony kruk, który stale przeszywa swoim gardłowym mruczeniem, żyje w opuszczonym lesie. Surtr, bóg ognia, stacjonuje w zgliszczach spalonej wioski i tam czeka na Senue wśród płomieni. Oprócz tego inni przeciwnicy tacy jak przerażający wikingowie i krwiożercza bestia żyjąca w mroku, powalają gracza swoim wyglądem. Ostateczna walka z bossem, czyli Helą zatrważa, wzrusza i zapiera dech. Wszystko zapakowane jest w niezapomniany klimat mitologii nordyckiej. Gra nie byłaby jednak tak wyjątkowa, gdyby nie muzyka. Złowieszcza i pełna emocji idealnie współgra z głosami w głowie Senui i otoczeniem, w jakim się właśnie znajduje.

Według mnie gra jest po prostu piękna. W swojej złowieszczej i mrocznej postaci jeszcze bardziej przemawia do gracza. Sceneria na ekranie momentami przypomina genialne obrazy Zdzisława Beksińskiego. *Hellblade* jest niezwykle poważną grą, która dotyka bardzo ważnego tematu psychozy. Po zakończeniu rozgrywki pozostawia ona w graczu wiele tematów do przemyśleń. Potrafi ona wiele nauczyć chociażby tego, że odwaga jest czymś znaczącym tylko dla tych, którzy boją się śmierci.

Amelia Niezabitowska 2C

„Gilmore Girls", czyli serial o zapachu kawy i jesieni

Jesień jest czasem powrotów. Do szkoły, znajomych, starych nawyków i wspomnień minionego lata. To pora roku pełna sprzeczności. Jednocześnie mieni się ciepłymi kolorami od słonecznej żółci po pełną temperamentu czerwień, a także przygnębia swoją szarością. Dni stają się coraz bardziej deszczowe, chłodniejsze i krótsze, co nie zachęca do wyjścia z domu. W takich chwilach człowiek ma ochotę siedzieć w domu, okryty grubym, puszystym kocem, pijąc gorącą herbatę z cytryną w towarzystwie książek.

Z jesienią kojarzy mi się jeszcze serial „Gilmore Girls" lub „Kochane kłopoty", jeśli ktoś woli polski tytuł, który mi nie przypadł do gustu. Emitowany w latach od 2000 do 2007 zyskał grono wiernych fanów, którzy często do niego wracają, aby ponownie odwiedzić Stars Hollow i jego mieszkańców.

„Gilmore Girls" opowiada historię Lorelai Gilmore, dziewczyny z bogatego domu, która w wieku 16 lat zaszła w ciąże, a po urodzeniu swojej córki, Rory, ucieka z domu i zrywa kontakt z rodzicami. Od tego czasu musiała sobie radzić sama. Serial jednak ukazuje losy Lorelai, gdy ma już 32 lata, jest kierowniczką hotelu, matką i najlepszą przyjaciółką swojej szesnastoletniej córki. Rory również gra bardzo dużą rolę w tej produkcji. Widz poznaje ją jako świetną uczennicę mierzącą się z problemami nastoletniego świat i jednocześnie zmierzającą ku dorosłości. Główne bohaterki tworzą niezapomniany duet matki i córki, które są uzależnione od kawy.

Sama fabuła serialu nie jest zaskakująca, bo ukazuje tylko codzienne życie oraz problemy bohaterów związane z rodziną, miłością, szkołą lub upierdliwym burmistrzem Stars Hollow. Jednak mimo to, produkcji nie można nazwać nudną lub monotonną. Wręcz przeciwnie, tam ciągle coś się dzieje, ale przy tym warto zaznaczyć, że liczba

wydarzeń na jeden odcinek nie przytłacza widza. Dodatkowo, „Kochanym kłopotom” dynamizmu dodają rozbudowane, energiczne dialogi, które czasem są bezsensowne, śmieszne i przesycone ironią, choć tych poważnych także nie brakuje. Serial poruszył ważne tematy takie jak: nastoletnia ciąża, samotne rodzicielstwo czy trudne relacje z kontrolującymi rodzicami. Wymieniałam tylko kilka z nich, które są najważniejsze i przewijały się przez większość odcinków.

W „Gilmore Girls” urzekł mnie niepowtarzalny klimat życia w małym miasteczku. Stars Hollow jest nieodłączną częścią tej produkcji. Choć serial koncentruje się na losach Lorelai i Rory, to zawsze wyczekiwałam na ich spotkania z resztą społeczności tego małego miasta oraz cotygodniowe zebrania mieszkańców. Gdyby fabułę „Kochanych kłopotów” osadzono na przykład w Nowym Yorku, straciłyby one swój cały urok.

Dlaczego tak właściwie „Gilmore Girls” kojarzy mi się z jesienią? Mówiąc szczerze, nie jestem tego do końca pewna. Może dlatego, że serial otula człowieka niczym ciepły kocyk w jesienne dni, co można zawdzięczyć pełnym humoru dialogom, komicznym sytuacjom i temu niezwykłemu klimatowi. Wiem jednak, że do Stars Hollow będę często wracać i to nie tylko jesienią.

Jakub Kuźmiński 3F

Dlaczego czasami warto być niegrzecznym? Albert Camus o potrzebie buntu

Artykuł inspirowany wykładem prof. Marcina Matczaka

Od pewnego czasu w codziennych podróżach do i ze szkoły zapoznaję się z kolejnymi odcinkami w ramach serii podcastów prowadzonych przez prof. Marcina Matczaka na znanej wszystkim platformie Spotify. Można również obejrzeć ich filmowe wersje na prowadzonym przez Pana profesora autorskim kanale Profesor Matczak w serwisie YouTube, do czego serdecznie zachęcam was wszystkich.

Styl prowadzenia oraz treści płynące z ust prof. Matczaka są szczególnie ważne w dzisiejszych, niespokojnych czasach naznaczonych coraz większym chaosem informacyjnym i kryzysem autorytetów. Przystępna forma wypowiedzi profesora sprawia, że nawet osoba nieposiadająca szczegółowej wiedzy na dany temat, będzie w stanie pojąć, o czym jest mowa w danym odcinku wykładu.

Zanim jednak przejdę do zasadniczej części mojej wypowiedzi, w której chciałbym sparafrazować i odnieść się do tez głoszonych przez profesora Matczaka, które zaczerpnął od francuskiego filozofa Alberta Camusa, amerykańskiego psychologa społecznego Stanley'a Milgrama, niemieckiej teoretyczki politycznej Hanny Arendt oraz niemieckiego filozofa okresu oświecenia Immanuela Kanta, chcę przedstawić wam postać samego Marcina Matczaka, aby lepiej zrozumieć kontekst dzisiejszego artykułu. Moim zdaniem ewidentnie zasługuje on na bycie rozpoznawalną osobą wśród większej rzeszy ludzi. Zwłaszcza u tych w wieku nastoletnim, które potrzebują w naturalny sposób rzetelnego autorytetu, w którym odnajdą punkt odniesienia wobec tego, jak radzić sobie z nasilającym się chaosem współczesnego świata.

Marcin Matczak jest profesorem nauk społecznych w dyscyplinie nauki prawne, specjalistą w zakresie teorii i filozofii prawa oraz profesorem uczelnianym na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Angażuje się w debatę publiczną, zwłaszcza w kontekście krytycznych – z punktu widzenia zasad praworządności - poczynań przedstawicieli obecnego rządu. Prowadzi działalność popularyzującą wiedzę prawniczą i filozofię prawa wśród szerokiego spektrum odbiorców. Oprócz działalności naukowo – społecznej, profesor Matczak, jest znany z bycia ojcem obecnie najpopularniejszego polskiego rapera - Michała Matczaka, który występuje pod pseudonimem Mata. Jego kawałki stale goszczą na pierwszych listach przebojów oraz

są odsłuchiwane przez setki tysięcy, o ile nie miliony fanów w całej Polsce (teledysk „Schodki" z roku 2019 odtworzono już ponad 57 milionów razy, a wydana ostatnio „Szmata" od ponad tygodnia gości na pierwszym miejscu na karcie na czasie w kategorii muzyka na polskim YouTube).

Przechodząc do głównej części mojego artykułu, chcę przedstawić w formie autorskiej parafrazy, niezwykle ważną i aktualną we współczesnych czasach treść, którą profesor Marcin Matczak przekazuje nam w swoim odcinku podcastu z maja bieżącego roku. Uzasadnia w nim, głównie na podstawie poglądów filozofa Alberta Camusa, zasadność buntu przeciwko złu oraz jego rolę w wychowywaniu odpowiedzialnych i roztropnych ludzi ukazaną w dziele „Człowiek Zbuntowany". Prof. Matczak wykorzystuje również do tego celu dzieło psychologa społecznego Stanley'a Milgrama Posłuszeństwo wobec autorytetu, gdzie opisany jest tzw. eksperyment Milgrama wraz z jego znaczeniem w kontekście zrozumienia postawy człowieka wobec autorytetów i ich wpływu na postępowanie jednostki w trudnych sytuacjach.

Głównym tematem książki Alberta Camusa jest istota buntu, nazywanego przez niego rebelią, który rozumie jako sprzeciw człowieka wobec zła panującego w naszym świecie. Camus napisał ten esej, aby lepiej zrozumieć, czemu ludzie o dobrych intencjach często doprowadzają do wielkich tragedii. Istotną rolę w rozważaniach Camusa odegrał również fakt, że w momencie przelewania swoich myśli na papier, filozof dopiero co otrząsnął się psychicznie z wydarzeń II wojny światowej. Z drugiej strony wśród jego znajomych intelektualistów znajdowało się wielu ludzi o poglądach komunistycznych, które były wcielane w życie przez Związek Radziecki na wzór niejednokrotnie nazistowski, czym naraził się grupie francuskich intelektualistów.

Francuski filozof przekonuje nas, że odpowiedni bunt skierowany przeciwko złu jest postawą właściwą oraz w pełni moralną. Profesor Matczak w kontekście opisywania tych początkowych założeń stawianych przez Camusa przypomina nam ważną zasadę, o której niestety większość naszego społeczeństwa zapomina – dzieci należy wychowywać nie jedynie do posłuszeństwa, ale także do odpowiedzialnego buntu, który przynosi dobro. To właśnie sprzeciw wobec ludzkiej krzywdy i niegodziwości doprowadza do zmiany świata, wynikającej z niezgody na jego obecny stan faktyczny.

Zdaniem Camusa, człowiek wrażliwy i kierujący się moralnością z założenia jest buntownikiem. Naturalnie wiąże się to z wyrażaniem niezgody na dotychczasową formę funkcjonowania konkretnych aspektów naszej cywilizacji, które przynoszą więcej szkód niż pożytku. Równocześnie osoba o wysokiej wrażliwości nie może zapominać o tym, że to człowiek w procesie wyrażania buntu jest najważniejszy. Co za tym idzie, walcząc ze złem, nie mamy moralnego prawa do ataku na godność drugiej osoby czy osiągania naszych celów za wszelką cenę, tak jak na przykład w „Księciu" Machiavellego. W przeciwnym przypadku mamy do czynienia z wypaczeniem

pierwotnego, właściwego założenia buntu, gdyż przynosi on wtedy jeszcze większą ilość cierpienia, niż było go przedtem. Taki rodzaj wypaczonej rebelii Albert Camus nazywa rewolucją, do której rozwoju dogodne podłoże rodzi się w chwilach, gdy pomimo naszych działań skierowanych przeciwko złu, dostrzegamy, że jest go tak wiele, że nigdy nie będziemy w stanie go doszczętnie wyeliminować. W związku z tym faktem możemy być bardziej skłonni do zmieniania otaczającej nas rzeczywistości za pomocą przemocy. Jest to najgorszy możliwy wybór, bo stajemy się wtedy nadgorliwi w dążeniu do szczytnych celów, co może skończyć się tragedią. W ten sposób zatracamy motywację wynikającą z naszej wewnętrznej wrażliwości, a zaczynamy kierować się chęcią wprowadzenia nowego porządku, nie bacząc na żadne konsekwencje mogące godzić w podstawowe prawa człowieka i wolności obywatelskie.

Dobrym przykładem podanym w tym kontekście przez profesora Matczaka jest idea komunizmu, która w swoich założeniach zawierała teoretycznie słuszne wartości. Karol Marks dobrze scharakteryzował kapitalistyczną rzeczywistość XIX wieku, której kontynuację widzieliśmy w wieku XX, jako wyzyskującą na masową skalę pracowników fabryk, niesprawiedliwą i wykluczającą możliwość godnego życia dla ciężko pracującej większości obywateli. Jednak zbytnia nadgorliwość w kwestii upowszechniania zasad ideologii komunistycznej, której apogeum nastąpiło w carskiej Rosji pod koniec I wojny światowej, doprowadziła do wybuchu krwawej rewolucji bolszewickiej, a następnie przejęcia władzy przez bezwzględny reżim totalitarny. To obrazuje nam, że w końcu wzrost społecznego niezadowolenia oraz pojawienie się w mainstreamie, wraz z coraz większym chaosem i niepewnością, apodyktycznych osób, które oferują szerokim masom ludzi proste rozwiązania, niejednokrotnie połączone z chęcią wprowadzenia ich niezależnie od możliwych konsekwencji, są idealną okazją do zamienienia dotychczasowego ustroju w system totalitarny bądź autorytarny.

Nie tylko bunt rozumiany w złym i szkodliwym dla ludzi tego słowa znaczeniu może prowadzić do wielkich cierpień i tragedii. Profesor Marcin Matczak odnosi się do zagadnienia samego braku wychowywania w należyty sposób młodych ludzi do odpowiedzialnego buntu. W historii naszej cywilizacji było mnóstwo sytuacji, w których to pokora, posłuszeństwo oraz brak sprzeciwu powodowały zło. Jednocześnie taki sposób postrzegania wartości, które przecież przekazujemy kolejnym pokoleniom, jest istnym paradoksem. Wpajamy je naszym dzieciom w dobrych intencjach, chociaż tak naprawdę okazuje się, że wszyscy z nas do bycia moralnymi i odpowiedzialnymi ludźmi potrzebują siły wewnętrznego buntu. Nie jest to oczywiście zgodne z intuicją i powszechnie przyjętymi normami społecznymi, na czym wszyscy cierpimy.

Profesor Matczak uzasadnia słuszność przedstawionej tezy, podając przykład historii z książki niemieckiej teoretyczki politycznej oraz filozofki i publicystki Hanny Arendt pod tytułem „Korzenie Totalitaryzmu”. Arendt opisuje w niej swoje wrażenia z podróży na

proces nazistowskiego zbrodniarza wojennego, Adolfa Eichmanna, odpowiedzialnego za nadzorowanie procesu Holokaustu, w którym śmierć poniosło kilka milionów żydów. Po przyjeździe do Jerozolimy Hanna spodziewała się, że na sali rozpraw zobaczy twarz istnego potwora - zamiast tego ujrzała spokojnego, elegancko ubranego pana wyglądającego jak pokorny urzędnik. To właśnie w tamtej chwili uświadomiła sobie, że zło może być banalne w swej postaci i nie musi wcale mieć wielkich zębów. Może ono rodzić się z posłuszeństwa, czego przykładem jest Eichmann, jak i wielu innych nazistów, którzy tłumaczyli i usprawiedliwiali swoje zbrodnie jedynie wykonywaniem rozkazów i poleceń z góry.

Słuszność faktu, że ludzie zbyt konformistyczni mogą dopuścić się strasznych czynów, została również udowodniona na gruncie psychologii przez amerykańskiego psychologa społecznego Stanley'a Milgrama. Jest on autorem jednego z najbardziej kontrowersyjnych eksperymentów psychologicznych w historii, za pomocą którego w bezpośredni sposób pokazał, że posłuszeństwo może doprowadzić do tragedii. Eksperyment zgodnie z zapowiedziami miał badać możliwość zapamiętywania informacji i uczenia się wśród osób narażonych na pewne czynniki. Badanie polegało na tym, że aktor grający rolę profesora witał się z dobrowolnie zgłoszonymi do udziału osobami. Następnie tłumaczył im zasady, zgodnie z którymi osoba badana miała przekazać ustnie uczniowi znajdującemu się za ścianką listę słów do zapamiętania

\i powtórzenia. W przypadku wymienienia wszystkich słów w poprawnej kolejności uczestnik mógł przejść do przekazania uczniowi następnej listy słów. Z kolei w przypadku, gdy uczeń popełnił błąd, osoba badana była nakłaniana do poddawania ciała ucznia kolejnym, coraz większym dawkom prądu. Dodatkowo fałszywy profesor na pytanie uczestników badania o zasadność używania aż tak wielkich dawek prądu odpowiadał, że uczniowi nie stanie się prawdopodobnie żadna krzywda.

Jednak jak już dobrze wiemy, istotą eksperymentu Milgrama była w rzeczywistości odpowiedź na pytanie, do czego potrafią posunąć się przeciętni obywatele pod wpływem autorytetu, na przykład aktora podającego się za profesora Uniwersytetu w Yale. W tym celu z głośników umieszczonych w pokoju, gdzie znajdował się profesor i osoba badana, wraz z kolejnymi wyładowaniami elektrycznymi pobudzanymi przez klikanie położonych przed nim przełączników, leciał rzekomo prawdziwy krzyk rozpaczy i cierpienia oddawany przez ucznia. Był to tak naprawdę kolejny aktor, którego głos z powodu niemożności dokładnego powtórzenia coraz większej ilości skomplikowanych słów stawał się coraz bardziej ujmujący i drastyczny. Pomimo świadomości osoby decydującej własnymi rękami o wywoływaniu kolejnych wyładowań elektrycznych i

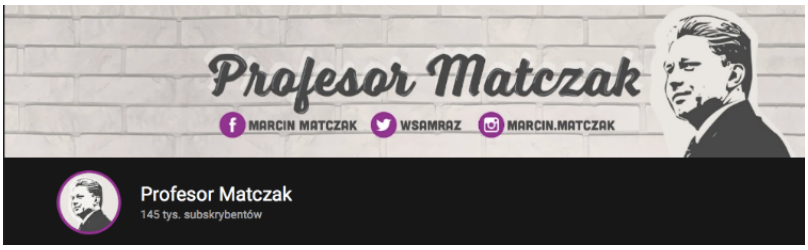

wiary w to, że ten człowiek naprawdę cierpi katusze, aż 65% spośród badanych doszło w swoich poczynaniach do chwili, gdy musiało zastosować prąd o napięciu 450 V, co z teoretycznego punktu widzenia rodzi już bezpośrednie zagrożenie zdrowia i życia człowieka.

To właśnie przybrany profesor wpływał w trakcie badania na decyzje ludzi odpowiedzialnych za podjęcie decyzji o kontynuowaniu eksperymentu bądź o jego zaprzestaniu. Przy użyciu swojego społecznego autorytetu sprawił, że większość uczestników zdecydowała się na branie udziału praktycznie do samego końca. Część z badanych podczas niego śmiała się, próbując może odreagowywać swój stres, co jednak nie miało zasadniczo wpływu na zaprzestanie rażenia ucznia coraz większymi dawkami prądu. Zamiast tego niektórzy uczestnicy z własnej woli, bez wskazówki profesora, chcieli jak najdłużej poddawać osobę za ścianą wpływowi prądu elektrycznego. Jedyną osobą, która zaprotestowała już na samym początku przeciwko takiemu traktowaniu drugiego człowieka, była Niemka, która przeżyła w swoim kraju okres II wojny światowej i wyjechała po zakończeniu działań zbrojnych do Stanów Zjednoczonych. Z przeprowadzonych wywiadów z jej udziałem, po ujawnieniu prawdziwych intencji eksperymentu Stanley'a Milgrama, w kontekście powodu swojej ówczesnej decyzji o natychmiastowym zrezygnowaniu z udziału w badaniu, możemy dowiedzieć się, że tamten odważny krok podyktowany był jej świadomością, że nie wolno gardzić drugim człowiekiem i skazywać go na cierpienie. Nawet gdy na nasze ręce spogląda powszechnie uznany autorytet. Ona sama obserwowała podobne wydarzenia w ojczystym kraju za czasów rządów Hitlera, które odcisnęły na niej głębokie piętno do końca jej życia.

Jaki więc morał możemy wyciągnąć dla samych siebie z opisanych zjawisk i przywołanych na ich podstawie przykładów? Po pierwsze powinniśmy pamiętać o tym, że większą wagę niż do kształcenia w duchu posłuszeństwa, musimy przykładać do dobrego, z punktu widzenia moralnego, buntu, czyli wspominanej przez Camusa rebelii, która jest słuszna, dopóki nie przekroczymy w jej realizacji granicy wolności i godności drugiego człowieka. Musimy pamiętać, za słowami Immanuela Kanta ukazanymi w jednej z wersji jego imperatywów kategorycznych, że to druga osoba jest ostatecznym celem naszych dążeń i działań. W związku z tym nasze kroki wymierzone przeciwko złu nie mogą być skierowane jednocześnie w naszych bliźnich, gdyż to wypacza sens i zadanie słusznej moralnie rebelii. Motywacja słusznego buntu powinna płynąć z wewnętrznej chęci zmiany świata na lepsze i zakorzenionej w nas wrażliwości. Inni ludzie nie mogą stawać się narzędziami w naszych rękach w związku z tak postawionymi metodami wpływania na kształt zastanego oraz nieidealnego świata. W przypadku niestosowania się do wyżej wymienionych reguł powstaje

przestrzeń na usprawiedliwianie zbrodni jakimiś celami wyższymi czy mordowania i terroryzowania innych osób w imię wiary w boga i zasad religijnych panujących w radykalnych organizacjach terrorystycznych lub sektach. Nawracanie siłą nigdy nie jest dobre, bo istotą religii nie powinno być zabijanie, a pokojowa koegzystencja ludzi o różnych spojrzeniach na świat.

Potrzeba wyrażania własnego zdania wobec zła, które spotykamy na swojej drodze, sprzeciwiania się mu oraz niedopuszczania do sytuacji, w której będzie się ono mogło swobodnie rozwijać, powinna być głównym tematem poruszanym w przestrzeni medialnej. Jest ona szczególnie potrzebna w dzisiejszych czasach, gdy żyjemy w ustroju demokratycznym. Nie wolno zapominać o fakcie, że demokracja może żyć i nieskrępowanie się rozwijać wyłącznie wtedy, gdy będziemy szybko reagować - za pomocą dobrego buntu – na symptomy cenzurowania treści, głoszenia haseł nienawistnych wobec określonych grup społecznych oraz niewłaściwych postępowań i zastanych zasad panujących jeszcze w szkołach, miejscach pracy, i wielu innych. Nie dopuśćmy do zatracenia naszej wewnętrznej wrażliwości na złe z punktu widzenia moralnego zjawiska obserwowane przez nas praktycznie każdego dnia. Ponadto częściej zastanawiajmy się nad tym, w jaki sposób możemy zahamować rozwój niegodziwości, byle jakości, partactwa czy kłamstwa. To tylko od nas i naszego sprzeciwienia się bierności całej reszty ludzi zależy, czy kiedyś znowu nie obudzimy się w świecie zdominowanym przez kolejną wojnę światową, systemy totalitarne i autorytarne, ubóstwo, głód czy cenzurę ograniczającą wolność słowa. Każdy z nas ma zdolność do stawania się coraz lepszym dobrym rebeliantem w sytuacjach życia codziennego, jak i poprzez długofalowe kroki. Jednym z tego przykładów może być niestrudzona nauka w celu uzyskania tytułu lekarza i rozpoczęcia tym samym pracy na rzecz zdrowia innych ludzi lub dążenie do pełnienia funkcji przewodniczącego szkoły, gdyż dzięki temu można wpłynąć na poprawę sposobu funkcjonowania lokalnej społeczności szkolnej.

Na koniec zachęcam ponownie wszystkich z was do zapoznania się z treściami publikowanymi w mediach społecznościowych przez profesora Marcina Matczaka. Ich wielki wpływ możemy zauważyć w utworach jego syna Michała, którego muzyki słucha wiele osób w naszym wieku. W kontekście sparafrazowanego przeze mnie krótkiego wykładu profesora zgadzam się w pełni z jego linią argumentacyjną w aspektach dzisiejszych rozważań podpartą solidnymi dowodami zarówno z zakresu badań psychologicznych, jak i tekstów historycznych i filozoficznych wybitnych oraz ponadczasowych autorów zasłużonych dla ludzkości.